

KONTRA ● PUNKT

NR 5 (4/2021)

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE







*„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci ”*

*9 grudnia 2021 r. z wielkim smutkiem i bólem w sercu
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki,
Przyjaciółki, oddanego młodzieży wspaniałego Pedagoga*

Pani Profesor Hanny Augustowskiej

*Życzliwa, spokojna, zawsze uśmiechnięta z wielką pasją
starła się zaszczepić kolejnym pokoleniom uczniów miłość
do muzyki i gry na fortepianie.*

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Panią Profesor Hannę Augustowską pożegnaliśmy

15 grudnia na cmentarzu na Kalinie przy ulicy Kleeberga.





fot.pexels.com

**Na okładce: Fot. Valentina;
<https://www.pexels.com/pl-pl/@valentina-1377296>**

Od Redakcji

Jest taki czas, gdy Niebo jest jakby bliżej Ziemi, gdy gasną spory, gdy staramy się być wyrozumialszy dla innych. W naszej polskiej kulturze, za sprawą niełatwej historii, jest to także czas ważny, wyjątkowy, taki czas, który zawsze przynosi jakąś nadzieję: na jutro, na kolejne lata, na przyszłość. W Twoje ręce, Drogi Czytelniku, oddajemy kolejny numer naszego Nieregularnika: numer świąteczny, ale i numer urodzinowy, tak, to właśnie w grudniu 2020 roku, tuż przed Świętami, wystartowaliśmy z naszym „Kontrapunktem”. Tamten numer obfitował w wiele wyjątkowych treści, mamy nadzieję, że i ten dostarczy rozrywki i pozwoli choć na chwilę zatrzymać się pomiędzy przygotowaniem do Świąt, właściwym celebrowaniem Bożego Narodzenia a spotkaniami świątecznymi. W nowym numerze kilka ciekawych artykułów muzycznych, esej, tradycyjny wiersz Pani Profesor Karoliny Hordyjewicz, a nawet świąteczna baśń.

Nowy numer poleca się do czytania, a my składamy serdeczne, radosne życzenia z okazji Bożego Narodzenia. Nadziei, uśmiechu, czułości i optymizmu. I... do zobaczenia!

Redakcja



TEKST:
VILANELLA

fFOT. PEXELS.COM

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA Z MUZYKĄ J. S. BACHA

Jan Sebastian Bach Oratorium „Na Boże Narodzenie” ukończył w roku 1734. Kompozycja ta – to właściwie cykl sześciu kantat, mówiących o misterium Bożego Narodzenia w oparciu o relacje dwóch ewangelistów: św. Mateusza i św. Łukasza.

Z powodu wielkich rozmiarów kompozycja, nie została za życia Bacha nigdy wykonana w całości. Można przypuszczać, że kompozycja powstała w miesiącach bezpośrednio poprzedzających Święta Bożego Narodzenia, w większości podczas Adwentu, kiedy nie wykonywano kantat w Lipsku i Bach, którego twórczość w znamienitej większości stanowią kantaty okolicznościowe, w rezultacie miał więcej wolnego czasu. Oratorium na Boże Narodzenie nie jest oczywiście jedyną kompozycją Bacha na to ważne święto (powstały kantaty na każde ze świąt), ale z pewnością najbardziej charakterystyczną z powodu bezpośrednich nawiązań do nocy Narodzenia. Nie wiadomo natomiast do końca, kto jest autorem tekstu – najprawdopodobniej Picander czyli Christian Friedriech Henrici. Ponieważ na dzieło składają się samoistne kantaty, utwór wykonywano w ciągu trzech dni, tzn. w Boże Narodzenie, w Nowy Rok i w święto Trzech Króli. W czasach obecnych dzieło, jeśli jest prezentowane w całości, to w ramach dwóch koncertów.

Treść oratorium obejmuje historię narodzin Chrystusa, czyli: zwiastowanie, pokłon pasterzy, stajenkę w Betlejem, nadania dzieciątku imienia Jezus, pokłon Trzech Króli i prześladowanie przez Heroda. Całość kompozycji jednak nie ma formy dramatycznej ani charakteru szeroko pojętego opowiadania. Recytatywy mają za zadanie tylko wprowadzić słuchacza i stanowią jedynie komentarz do wydarzeń, które to są rozwijane w chórach i ariach.

Ciekawostką Oratorium na Boże Narodzenie jest to, że jest to kompozycja w typie tzw. parodii – pojęcie to w teorii muzyki oznacza wtórne wykorzystanie utworu muzycznego lub jego fragmentów w nowej kompozycji. Było to postępowanie dość typowe dla czasów Bacha i dla jego własnej metody twórczej. Wynikało zapewne głównie z oszczędności czasu i nakładu pracy, ale z pewnością również z chęci szerszego zaprezentowania wartościowej kompozycji, która wcześniej była wykonana tylko wobec wąskiego grona odbiorców.

Aż 17 fragmentów Bach zapożyczył ze swoich wcześniejszych kompozycji, czyli wszystkie większe chóry wprowadzające poszczególne kantaty i większość numerów solowych...

Siedząc przy stole albo w zaciszu domowym przy zapalonych świecach na choince wysłuchajcie tego wspaniałego dzieła Jana Sebastiana Bacha, zatapiając się w cudowne dźwięki Oratorium na Boże Narodzenie.

Proponowane do wysłuchania:

<http://bityl.pl/TQZWI>



TEKST:
VILANELLA



TEKST:
VILANELLA

FOT. PEXELS.COM

STAROPOLSKIE ZAPUSTY CZYLI KARNAWAŁ PO POLSKU

Wieczór Trzech Króli kończy tzw. „święte wieczory”, a równocześnie zaczynają się charakterystyczne dla kultury staropolskiej Zapusty. A jak bawiono się w dawnej Polsce?

Zapusty czyli polski karnawał, który jak wspomnieliśmy, zaczyna się od Trzech Króli, a kończy z chwilą nastania Wielkiego Postu.

Według Zygmunta Glogera, polskiego etnografa, słowo „karnawał” pochodzi od włoskiego *carne vale*, czyli „mięso, żegnaj”. Stąd powstała polska nazwa karnawału: „mięso-pust” lub „zapusty”, które są od wieków porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, uczt i pustoty. Sute uczyty miały niejako przygotować do długiego okresu postu, kiedy to Polacy ograniczali jedzenie oraz rezygnowali z zabaw. Zatem do rozpoczęcia Wielkiego Postu Polacy w myśl powiedzenia „za Króla Sasa pij, jedz i popuszczaj pasa” starali się to realizować w sposób bardzo gorliwy nie folgując sobie w jedzeniu, piciu i zabawie.

Jak śpiewano w XVII w.:

*Mięso-pusty, zapusty,
Nie chcą pany kapusty,
jeno sarny, jelenie
I żubrowe pieczenie,
Mięso-pusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.*

Początki zabaw karnawałowych, które łączyły się z przebieraniem, sięgają w Europie Zachodniej czasów średniowiecza, skąd przywędrowały do Polski i przerodziły się w liczne i bogate w swej formie obrzędy, wyrosłe na gruncie narodowych i ludowych obyczajów naszych pradziadów. W miastach organizowano liczne bale, często maskowe, organizowane w pięknych salach balowych (o balach w dawnym Lublinie pisaliśmy w numerze 1 „Kontrapunktu”). Jednak szczególnie widowiskowe i huczne były Zapusty w dworach szlacheckich i magnackich. Stoły ugięły się od jadła i picia, organizowano liczne kuligi z pochodniami, w których uczestniczyli gospodarze i ich goście. Znakomicie sztukę polskiego biesiadowania opisuje książka Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”, gdzie możemy przeczytać:

(...) cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czostkiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitymi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozenki, kwiat, goździk, gałka-, imbir, pieprz, szafran, pistacje, pinele, tartofle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo od tynfa jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze: kiełbasy, kiszki z ryżem i wątrobnę; toż zwierzyzna: zające, sarny, jelenie, daniela, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzikie, ciećwierze, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z tymi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane; gdy zaś takie było, zwab się po francusku: rugu, frykassę. Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo pieczone, na sucho całkowicie albo też jakim sosem podlane (...)

I dalej możemy przeczytać:

(...) Tak w pierwszym, jak w drugim daniu wszystkie mięsiva i ptastwo szły do garka, rondla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczymy niżej, jak kucharska sztuka, wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej. Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy, dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli (...)

W okresie Zapustów szczególnie lubiane były kuligi, które były największą atrakcją tego radosnego czasu. Pamiętajmy, że zimy dawniej były mroźne, śnieżne i sprzyjające tego typu rozrywkom. Gloger podaje, że była to zabawa zapewne tak dawna, jak (...) *dawno zasiały się gęściej dwory i dworki szlacheckie na równinach (...)* Wielkopolski i Małopolski. Kulig w dawniejszych czasach był rozrywką wyższych warstw społecznych – szlachty i magnaterii. Polegał on na wzajemnym odwiedzaniu się sąsiadów oraz okolicznych dworków i dworów. Kulig był starannie przemyślany, kolejność odwiedzanych gości z góry ustalona, a także znacznie wcześniej przygotowywano we dworze nocleg dla przybyłych gości. Jak podaje Oskar Kolberg (...) *nietrudny był wybór domów, do których zjechać miano, bo cały powiat, całe nieraz województwo żyło z sobą jako jedna rodzina szlachecka (...)*.

W czasie Zapustów tańce trwały przez całe noce do białego rana, czego echa przetrwały w znanej do dziś piosence „Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta”. Oprócz pełnego temperamentu mazura tańczono na rozpoczęcie zabawy dostojnego poloneza, a później leciał młynek, hajduk, taniec świeczkowy, niemiecki cenar i francuski galard.

Polską specjalnością było wznoszenie licznych toastów, które urastały do prawdziwej sztuki oratorskiej. Ksiądz Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III” tak to opisywał:

(...) Skoro sprobowano drugiego dania, to jest pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał dużego kielicha, tym w strych nalany pił do dystyngwowańskiego, ale zdrowie najdystyngwowańskiego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim razem wszyscy stali. Skoro wypił albo jeżeli był nietęgiej głowy, po mocnym przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu się cały stół podnosił, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały, i cała kompania prośbą, aby nie wstawał, uwalniała.

Gospodarz promowował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych, po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowymi kielichami w kolej podawanymi i spełnianymi odwdzięczali, akompaniując wstawaniem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tym wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabiał od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubianina albo admonicji od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali; że w tak dużej kompanii sam czas by nie wystarczył na zdrowie każdej z takich/osób pojedyncze, pili więc klasami: ichmościów dam, ichmość duchowieństwa, ichmć wojskowych, prześwietnej palestry, ichmć obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanii zdrowie(...)

Toasty sprawowano winem najczęściej małmazją lub węgrzynem. Ostatnim toastem sprawowanym już na ganku dworu, a przed strzemiennym był toast „Kochajmy się”! Zabawa trwała do białego rana, rozchodzono się nad ranem na krótki odpoczynek, śniadanie i obiad zjadano za jednym posiedzeniem razem, dziękowano za przyjęcie, pito wtedy strzemiennego i wraz z gospodarzami ruszano kuligiem do następnego dworu i zabawa powtarzała się od nowa... I tak spędzano czas do... rozpoczęcia Wielkiego Postu.

Bibliografia:

Szymanderska H. Polskie Tradycje Świąteczne. Świat Książki 2003.

Kolberg O. Dzieła Wszystkie. Instytut im. O. Kolberga (biblioteka cyfrowa)

Kitowicz J. Opis obyczajów za panowania Augusta III. Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej, Uniwersytet Gdański.

TEKST:
VILANELLA



TEKST:
VILANELLA

FOT. POMINIK CHOPINA, WARSZAWA, OK. 1935 ROK; AUTOR: HENRYK PODDĘBSKI,
BIBLIOTEKA CYFROWA "POLONA"

HISTORIA KONKURSÓW CHOPINOWSKICH

W poprzednim numerze naszego szkolnego „Kontrapunktu” zapowiedzieliśmy, że w grudniowym numerze wrócimy do historii powstania Konkursu Chopinowskiego. Jak zapewne wszyscy pamiętamy w październiku w Warszawie odbywał się XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

A jak doszło do powstania jednej z największych imprez pianistycznych w świecie, a z pewnością największego Konkursu Monograficznego w historii światowej pianistyki?

Kiedyś Europa i świat fascynowały się jednym pianistą, np. Lisztem, czy Paderewskim, nie podlegali oni porównaniom z innymi, ich kunszt pianistyczny był niepodważalny, ale też i nie przymierzalny do innych pianistów. W czasach obecnych, gdy coraz więcej pojawia się młodych uzdolnionych pianistów, wspaniale wykształconych, konkurencja znacznie wzrosła. Dlatego też to właśnie konkursy stały się furtką do zrobienia kariery muzycznej dla młodych wykonawców. Właściwie w czasach obecnych, przy tak wielkiej konkurencji liczą się już tylko pierwsze nagrody... Konkurs chopinowski, jak widać to po laureatach z lat minionych, daje takie możliwości młodym pianistom. Wiele wspaniałych karier rozpoczęło się właśnie od tego konkursu...

A jakie były początki...? Przez lata po śmierci Chopina trwała narodowa dyskusja, jak należy interpretować muzykę genialnego kompozytora? Po śmierci Chopina wielu jego uczniów uważało się za jedynych artystycznych spadkobierców jego sztuki. To oni propagowali jego sztukę, ale też niejednokrotnie wykrzywiali ją swoim nieudolnym graniem... Ci wcześni przekazicieli stylu chopinowskiego grywali Etiudy i Preludia wręcz z historyczną manierą nadmiernego rubata, arpeggiowaniem akordów, a Nokturny z nadużywaniem pedału.

Dlatego też z początkiem XX wieku polski pianista Jerzy Żurawlew postanowił zorganizować monograficzny konkurs pianistyczny, by odnaleźć właściwy dla Chopina styl i interpretację kompozycji Chopina. Miał to być rodzaj „dyskusji” przy instrumencie. Postanowił, że konkurs powinien dotyczyć nie tylko polskiego rozumienia muzyki Chopina, ale wręcz ogólnoświatowego, dlatego też w 1927 r. w Warszawie odbył się I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

Jednak nie było to tak proste, jak by się mogło wydawać. Rząd Polski w tamtych czasach nie był szczególnie zainteresowany sztuką, już zwłaszcza organizacją konkursu na skalę światową. Na szczęście Wyższa Szkoła Muzyczna wchodziła w skład Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, na którego czele stał Włodzimierz Książe Czetwertyński. I to zapewne jemu udało się dotrzeć i zachęcić do współpracy w organizacji konkursu prezydenta Ignacego Mościckiego, który przyrzekł oficjalny patronat nad imprezą. Skład jurorów liczył 12 osób i stanowili go wyłącznie Polacy. Konkurs trwał od 23 do 30 stycznia 1927 r., a na miejsce rozgrywek wybrano salę koncertową Filharmonii Warszawskiej. Jakże mały wydaje się program, jaki obowiązywał ówczesnych uczestników. Konkurs odbył się w dwóch etapach. W pierwszym pianiści wykonywali: po dwa Nokturny, Preludia, Mazurki i dwie Etiudy, dowolnie wybraną Balladę, wszystkich obowiązywał tylko jeden Polonez fis – moll. W czasie II etapu pianiści wykonywali dwie części z dowolnie wybranego koncertu.

Zwycięzcą pierwszego Konkursu chopinowskiego został Lew Oborin, drugą nagrodę zdobył Polak, uczeń Paderewskiego – Stanisław Szpinalski, a trzecią także Polka, uczennica Zbigniewa Drzewieckiego, Róża Etkinówna, w czasie II wojny światowej zamordowana przez Niemców...

I takie początki miał jeden z największych i najważniejszych konkursów pianistycznych w świecie...

W okresie międzywojennym odbyły się trzy Konkursy Chopinowskie, IV miał odbyć się w 1942 r. Niestety wybuch wojny zniweczył te plany. Niemcy zakazali wykonywania, zwłaszcza Polakom, utworów Chopina. Bali się, że przyczyni się ona do wzrostu uczuć patriotycznych wśród Polaków. I mieli rację... Muzyka Chopina stała się symbolem polskości i walki z najeźdźcą.

Pierwszy powojenny, a czwarty w kolejności Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina odbył się dopiero w 1949 r. Był on dłuższy od przedwojennych edycji, bo trwał od 15 września do 15 października. Ze względu na powojenne zniszczenia zmagania konkursowe odbywały się w Sali budynku „Roma”.

IV Konkurs składał się z III etapów. Pierwszy etap miał charakter eliminacji i odbywał się bez udziału publiczności. Podczas tego etapu uczestnicy wykonywali trzy kompozycje Chopina. W II etapie należało wykonać pełny program Nokturnów, Etiud, Polonezów, Mazurków i Sonat. II etap odbywał się już przed publicznością.

W III etapie uczestnicy musieli wykonać po raz pierwszy w historii konkursu w całości jeden z Koncertów Chopina. Ciekawostką tego konkursu było to, że jury oceniało uczestników zarówno w I, jak i II etapie nie widząc ich, gdyż jurorzy znajdowali się na balkonie za specjalną żaluzją. Jedynym znającym z nazwiska wykonawców był „mąż zaufania” (to jedyny przypadek w historii tego Konkursu), a był nim profesor Jerzy Lefeld. No cóż, rok 1949 był czasem tworzenia się socjalistycznej rzeczywistości w Polsce, podszytej brakiem zaufania, podejrzliwości i nieufności... zwłaszcza władz PRL.

Okres wojny zaowocował pojawieniem się wielu polskich utalentowanych pianistów. Zaistnieli oni w sposób szczególny właśnie podczas IV Konkursu chopinowskiego. I nagrodę (exequo) zdobyły: Polka Halina Czerny – Stefańska, i Bella Dawidowicz (reprezentantka Związku Radzieckiego), II nagrodę otrzymała Barbara Hesse – Bukowska, III nagrodę zdobył Waldemar Maciszewski, IV – Yurij Muravlov, V - Władysław Kędra, VI – Ryszard Bakst. Na VIII miejscu uplasował się Zbigniew Szymonowicz, a na XI – Regina Smendzianka.

Wspominaliśmy, że Międzynarodowy Konkurs Chopinowski jest dla wielu młodych pianistów początkiem wspaniałej kariery muzycznej, która rozpoczyna się od zdobycia I, II, czy III nagrody w tej liczącej się w świecie nagrody.

Tak było zarówno w V Konkursie im. Fryderyka Chopina, jak i w 1960 roku podczas VI Konkursu Chopinowskiego. VI Konkurs był wyjątkowy także z tego względu, że świat obchodził 150 rocznicę urodzin Chopina, a rok 1960 został ogłoszony przez ONZ – rokiem Chopinowskim.

V Konkurs Chopinowski odbył się w 1955 r. W tym właśnie roku ukończono odbudowę Filharmonii Warszawskiej i postanowiono inaugurację Sali Filharmonii połączyć z otwarciem V Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Był to drugi przypadek nie trzymania się 5 letniej cykliczności konkursu. Filharmonia Warszawska została wówczas przemianowana na Filharmonię Narodową.

W V Konkursie I nagrodę zdobył Adam Harasiewicz, II – Vladimir Aszkenazy, III – Chińczyk Fu T'Song. W tym Konkursie pierwszy raz wykorzystano do obliczania punktacji maszynę liczącą. Pierwszy raz w historii Konkursów gościem była głowa koronowana. Do Warszawy na Konkurs przyjechała Królowa Belgii – Elżbieta. Z przyjazdem Królowej Belgii wiąże się także dość zabawne wydarzenie. Wśród jurorów były dwie znane pianistki, niestety nie darzące się zbyt dużą sympatią: Marguerita Long i Magda Tagliaferro. W momencie, gdy pojawiła się na Sali Marguerita Long, również pojawiła się Królowa. Cała sala powstała i wyraziła swój aplauz oklaskami. Niezbyt dobrze widząca pani Long wzięła to za owację na swoją cześć, na co Magda Tagliaferro, do schylonej w bardzo głębokim ukłonie Pani Long, szepnęła z satysfakcją:

„ (...) To nie dla Ciebie kochana! To dla królowej, dla królowej...”

Ze względu na wyjątkowość Roku Chopinowskiego czyli 1960, także i VI Konkurs Chopinowski był wyjątkowy, zarówno przez skład jury, do którego weszli najznakomitsi pedagodzy i pianiści, w imponującej liczbie, a także ze względu na dużą, jak na ówczesne konkursy, liczbę uczestników, bo aż 77. Również liczba publiczności była niezwykle! Na wszystkich koncertach sala Filharmonii była szczelnie wypełniona, a publiczność, która nie miała już miejsc siedzących, stała tłumnie pod ścianami..., a przed wejściem do Sali odbywał się prawdziwy szturm ludzi, chcących wejść do środka aby móc posłuchać muzyki Chopina. Ileż emocji wzbudzały ówczesne Konkursy... Cały naród żył tym wyjątkowym wydarzeniem artystycznym i kulturalnym...

I nagrodę zdobył wówczas młody 19 - letni Włoch Maurizio Pollini, II Marina Zarickaja. Pollini był zarówno faworytem publiczności, jak i jury. Publiczność, podczas obrad jury, bojąc się, że nagrody nie otrzyma Pollini, planowała istną rewolucję, gdyby jurorzy skrzywdzili młodego Włocha.

VII Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina odbył się w roku 1965 w dniach od 22 lutego do 16 marca. Wzięło w nim udział 76 pianistów z 30 krajów, a uczestników oceniało 21 jurorów, min. Vlado Perlemuter z Francji, Nikita Magaloff ze Szwajcarii, Eugenie List z U.S.A. Najliczniejsza była ekipa pianistów ze Stanów Zjednoczonych, bo licząca 8 uczestników. Polską ekipę reprezentowało siedmiu pianistów. Program VII Konkursu został dalej utrudniony i znacznie wydłużony. W I etapie pianiści musieli wykonać: Nokturny, Etiudy, wybór Polonezów pomnożony o Andante Spianato Wielkiego Poloneza Es - dur op. 22, a także wybór sześciu Preludiów op. 28. W II etapie uczestnicy musieli wykonać: Walca, jeszcze dwie Etiudy, trzy Mazurki, jedną z Ballad, jedno ze Scherz. W III etapie: obowiązkowy dla wszystkich był Nokturn Es - dur op. 55 nr 2 i jedna z dwóch Sonat: b - moll lub h - moll. Dopiero w IV etapie uczestnicy grali jeden z Koncertów fortepianowych Chopina...

Wyniki były sensacyjne, jak na tamte czasy! Po raz pierwszy nie został nagrodzony żaden pianista z ówczesnego ZSRR, co jak wiemy nie było po myśli partyjnej ówczesnie rządzących.

W VII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina nagrody zdobyli:

I miejsce - świetnie grająca młodziutka Argentynka, Martha Argerich, obecnie jedna z największych pianistek świata i jurorka w XVI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fr. Chopina; II nagrodę zdobył Artur Moreira - Lima z Brazylii; III nagrodę zdobyła Polka - Marta Sosińska, IV miejsce - Hikoro Nakamura; V miejsce wywalczył Edward Auer, student Julliard School w Nowym Yorku, a VI miejsce zdobyła Elżbieta Głąbówna z Polski.

Martha Argerich otrzymała także nagrodę za najlepsze wykonanie mazurków, a Marta Sosińska, będąca wówczas w zaawansowanej ciąży, co szczególnie poruszyło życzliwą Polce publiczność, otrzymała nagrodę za najlepsze wykonanie polonezów.

VII Konkurs Chopinowski nie obył się też bez skandalu. Trzech polskich jurorów o bardzo znanych nazwiskach udało się do Prezesa Polskiego Radia z żądaniem usunięcia obserwatora Polskiego Radia, młodego wówczas muzykologa, znawcę światowej pianistyki, później znanego krytyka muzycznego, Jana Webera. Szczęśliwie nie udało się profesorom uciszyć sprawozdawcy konkursowego PR i nie wprowadzono polityki kagańcowej jury...

W 1965 roku z inicjatywy innego krytyka muzycznego, Jerzego Waldorffa, po raz pierwszy przyznano Nagrodę Specjalną Polskich Krytyków Muzycznych.

Jednak mimo dość poważnego zgrzytu pomiędzy krytykami muzycznymi, a jurorami publiczność konkursowa była w pełni usatysfakcjonowana wynikiem obrad jury.

Z Konkursu na Konkurs coraz więcej pianistów zgłaszało chęć uczestniczenia w zmaganiach konkursowych, nieraz z bardzo egzotycznych rejonów świata. Tak było również i podczas VIII Konkursu Chopinowskiego, który odbył się w dniach 6 – 25 października 1970 roku. Chęć przystąpienia do konkursu zgłosili pianiści min. z Boliwii, Mongolii, Indonezji i Trynidadu... Niestety niejednokrotnie zdarzało się tak, że pianiści z tak egzotycznych rejonów przegrywali z warunkami pogodowymi, panującymi w Polsce. W związku z tym organizatorzy Konkursu zdecydowali się, począwszy od 1970 roku, przesunąć termin zmagania konkursowych na porę jesienną, czyli na październik.

Podczas VIII Konkursu Chopinowskiego odnowiono niejako oblicze Jury. Dawny skład uległ pomniejszeniu. Starsi miłośnicy Konkursów Chopinowskich z wielkim żalem żegnali odejście z jury: Profesor Margeritę Trombini – Kazurową, Zbigniewa Drzewieckiego, Jerzego Żurawlewa. Jednak ze względu na ich wkład w oblicze tego Konkursu w roku 1970 stali się oni gośćmi honorowymi imprezy.

Od roku 1927, kiedy to odbył się I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina minęło wówczas 43 lata. W tym czasie na świecie powstało wiele nowych Konkursów. Organizatorzy pozyskiwali do składu Jury największe nazwiska pianistyki światowej, kusząc je bardzo wysokimi honorariami. Cóż polska impreza mogła poszczycić się jedynie sławą, bo z pewnością, jeśli chodzi o kwestie finansowe nie mogła konkurować z konkursami, zwłaszcza organizowanymi w U.S.A... Dlatego też skład jurorów podczas VIII Konkursu Chopinowskiego liczył tylko 19 członków. Wśród nich jednak zabrakło wielkich nazwisk, a kilku z jurorów w ogóle nie było znanych w środowisku, jak np. sędzia, który przyjechał do Warszawy z ... Libanu. Złośliwi krytycy muzyczni skwitowali egzotycznego gościa, że (...) *artysta ów miał dotychczas okazję szerzenia kultu Chopina, chyba jedynie pośród wielbłądów(...)*.

Jednak mimo niezbyt licznego i szacownego jury ilość uczestników, biorących udział w VIII Konkursie była imponująca, bo liczyła aż 93 uczestników. W ostatniej chwili z Konkursu wycofało się 13 uczestników, więc ostatecznie do konkursowych rozgrywek przystąpiło 80 pianistów z 28 krajów.

W VIII Konkursie zrezygnowano z IV etapów, zbyt męczących psychicznie i kondycyjnie zarówno młodych pianistów, jak i publiczność. Powrócono więc do III etapów. W I etapie pianiści musieli wykonać jeden Nokturn z sześciu podanych do wyboru przez organizatorów, Poloneza fis – moll op. 44, Poloneza As – dur op. 53, względnie Poloneza – fantazję, trzy Etiudy, jedną z Ballad lub Fantazję f – moll lub też do wyboru jedną z Barkaroli. II Etap obejmował jedno Scherzo, trzy Mazurki i jedną z dwóch Sonat (b – moll lub h – moll). W III etapie należało wykonać jeden z Koncertów fortepianowych Chopina.

Konkurs cieszył się olbrzymią popularnością wśród melomanów, można powiedzieć, że gmach Filharmonii Narodowej w Warszawie był szturmowany przed każdym koncertem. Dlatego też „Życie Warszawy” urządziło imprezę dodatkową. Począwszy od II etapu, młodzi pianiści mieli okazję wystąpienia przed publicznością warszawską ponownie w cyklu „Warszawskich Koncertów Chopinowskich”, które odbywały się w rotundzie cyrku na Powiślu. Koncerty te cieszyły się olbrzymim powodzeniem wśród publiczności. W sumie odbyło się 20 „Warszawskich Koncertów Chopinowskich”.

Regulamin VIII Konkursu Chopinowskiego przewidywał po raz pierwszy przyznanie także złotego medalu za I miejsce, srebrnego za II i brązowego za III miejsce. A Laureatami w roku 1970 byli: Garick Ohlsson – I nagroda, Mitsuko Uchida – II miejsce, Piotr Paleczny – III nagroda, IV miejsce zajął Eugenie Indjic, V Natalia Gavriłova, a VI Janusz Olejniczak.

Garrick Ohlsson otrzymał także nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie Mazurków, a Piotr Paleczny za najlepsze wykonanie Polonezów.

W 1975 r. odbył się IX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina i właściwie był to jeden z ostatnich konkursów, który dostarczył nam tak wiele emocjonujących odczuć. Odbył się on od 7 do 28 października. Do Warszawy z tej okazji przyjechały, co prawda nie koronowane głowy, jak to było w czasie V Konkursu, ale osoby nie mniej znane, zwłaszcza w kręgach biznesu światowego – państwo Johnsonowie z U.S.A..

Pan Johnson był z naszym krajem szczególnie związany, jako, że jego siostra była żoną słynnego dyrygenta Leopolda Stokowskiego, a także on sam ożenił się z naszą rodaczką. Państwo Johnsonowie zapowiedzieli ufundowanie kilku własnych, prywatnych nagród dla laureatów IX Konkursu Chopinowskiego. Państwo Johnsonowie zajęli jedno z pięter hotelu Europejskiego, wydając między zmaganiem konkursowymi uroczyste przyjęcia.

IX Międzynarodowy Konkurs Chopinowski rozpoczął się koncertem inauguracyjnym, podczas którego wystąpił polski skrzypek światowej sławy – Henryk Szeryng. Ponieważ Konkurs stał się znany także za granicą, biura podróży organizowały zagraniczne wycieczki specjalnie przyjeżdżające na zmagania konkursowe. W związku z tym, nasza polska młodzież nie mogła już kupić biletów na koncerty, czym doprowadzona do ostateczności przed zmaganiem finałowym, rozsiadła się na ulicy przed Filharmonią Narodową i zablokowała całą ulicę. Trzeba było wezwać milicję obywatelską, by odblokować przejazd, ale mimo wszystko pierwszy koncert finałowy opóźnił się ponad godzinę.

Jury podczas IX Konkursu było bardzo liczne i składało się w części przeważającej z finalistów poprzednich edycji Konkursu Chopinowskiego. Jednak mimo tak uznanych nazwisk i tym razem wyniki obrad jury wzbudzały kontrowersje i nie zadowalały w pełni publiczności. Krytycy, melomani żalowali, że nie przeszli tak zdolni pianiści, jak Japonka Retsi Yoh, a przeszły osoby słabsze technicznie i muzycznie. Doprowadziło to nawet do sytuacji wręcz drastycznej, kiedy to wg melomanów, nie przeszedł do finału nikt ze świetnie grającej ekipy amerykańskiej, za to znalazła się w nim Polka – Elżbieta Tarnawska (obecnie relacjonowała zmagania konkursowe w TVP Kultura), wg niektórych słuchaczy „działająca ze szkodą dla narodu polskiego, posądzona o matactwa nikczemne” tak Bogu ducha winna młoda pianistka pod naciskiem anonimów i gróźb sama wycofała się z Konkursu... W finale Orkiestrę Filharmonii, będącą na tournée, zastąpiła Wielka Orkiestra Symfoniczna PR i TV pod batutą znakomitego Jerzego Maksymiuka.

Pierwszy raz w historii Konkursu Chopinowskiego przydarzyło się tak, że kandydat do I nagrody ujawnił się już w I etapie i ku naszej radości okazał się nim Polak 18 – letni wówczas Krystian Zimerman. Był on świeżo upieczonym absolwentem Liceum Muzycznego w Katowicach, uczniem w klasie fortepianu prof. Andrzeja Jasińskiego, tegorocznego przewodniczącego Jury. Wzruszał i zachwycał publiczność swoją techniką, spontanicznością i muzykalnością, a w koncercie finałowym ze względu na swoje niezwykle podobieństwo do Chopina, wydawało się, że to sam Chopin pojawił się przy fortepianie...

Krystian Zimerman otrzymał także nagrody pozaregulaminowe, tj. za najlepsze wykonanie mazurków i poloneza.

Następne konkursy były nie mniej emocjonujące niż te do roku 1975, ale niestety nie było już takiego wielkiego sukcesu pianistyki polskiej, jak było to w roku 1949 roku podczas IV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Przypomnijmy, że wielkim skandalem zakończył się X Konkurs Chopinowski, kiedy to przewodnicząca jury Martha Argerich wyjechała przed zakończeniem konkursu, na wieść, że świetny pianista Ivo Pogorelich nie przeszedł do Finału. Pogorelicha uhonorowali Polscy Krytycy Muzyczni przyznając mu swoją nagrodę, zresztą nie pierwszy raz w historii tego konkursu odczucia publiczności i krytyki były odmienne od zdania jury. XI Konkurs upłynął pod znakiem dyskusji, w świetle sytuacji z Pogorelichem, czy należy zmienić regulamin oceniania i dopuścić do ocen także dyskusję jurorów. Profesor Jan Ekier stał na stanowisku, że liczby i punktacja wszystko wyjaśniają i dyskusja nie jest konieczna. Poza tym w XI konkursie występy młodych pianistów zeszły na plan dalszy w świetle cen biletów, karnetów i programów Konkursu. Dość przypomnieć, że melomanów zaskoczyły wygórowane ceny: za bilety od 200 – 900 PLN, za karnet 11 tys, (u tzw. „koników” za nawet 60 tys), a program Konkursu w cenie 500 PLN. W XII i XIII Konkursie nie przyznano przez dwie kolejne edycje I nagrody, tylko drugą: w 1990 r. laureatem II nagrody był Kevin Kenner, a w XIII Konkursie Chopinowskim w roku 1995 zdobywcami II nagrody ex aequo byli: Philippe Giusiano oraz Alexei Sułtanow. Zwłaszcza ten ostatni wzbudzał wielkie emocje i w opinii zarówno melomanów, jak i krytyków to on był moralnym zwycięzcą tego konkursu. Szkoda, że niestety nie wystąpi już nigdy przed publicznością, gdyż zmarł 10 lat po Konkursie Chopinowskim po trwającej kilka lat ciężkiej chorobie... Warto wspomnieć, że w XIII Konkursie nie przyznano żadnej nagrody pozaregulaminowej!

W XII Konkursie Chopinowskim brał udział bardzo utalentowany polski młody pianista Wojciech Światała, niestety zmagania konkursowe i towarzyszący mu stres odbiły się na tyle skutecznie na zdrowiu młodego pianisty, że niestety musiał sam zrezygnować z udziału w konkursie, mimo, że w pięknym stylu przeszedł do finału. Zdobył wówczas kilka nagród pozaregulaminowych, min za wykonanie. Jego talent rozwijał się nadal, co zaowocowało zdobyciem nagrody za najlepsze nagranie płytowe Dzieł Wszystkich Chopina. Jest to nagroda towarzysząca konkursom chopinowskim. Obecnie jest jednym z najlepszych polskich pianistów oraz znanym pedagogiem, przekazującym swoim studentom wiedzę na temat interpretacji muzyki Chopina.

XIV Konkurs nazwano „azjatyckim” Konkursem. Na 94 pianistów dopuszczonych do przesłuchań 39 pochodziło z Azji. Wygrał, jak łatwo zgadnąć, przedstawiciel Azji – Chińczyk Yundi Li, którym ku zaskoczeniu pełne wykształcenie muzyczne otrzymał w Państwie Środka u chińskiego pedagoga. To zaprzeczyło opinii, że tylko kształcenie za Zachodzie daje prawdziwe umiejętności interpretowania muzyki Chopina.

Po wielu latach XV Konkurs ponownie okazał się szczególnie szczęśliwym dla Polaków. Od czasów spektakularnego zwycięstwa w 1975 r. Krystiana Zimermana, żaden Polak nie zdobył najwyższego lauru tego konkursu. Rok 2005 okazał się szczęśliwy dla polskiego pianisty z Nakła – Rafała Blechacza. Podobnie, jak w 1975 zwycięzca Konkursu Chopinowskiego objawił się już po I etapie. Młody polski pianista zachwycał swoją grą, co szczególnie służyć było w finale Konkursu. Kiedy wybrzmiewały ostatnie takty runda Koncertu Fortepianowego Chopina publiczność nie mogła powstrzymać emocji i zanim orkiestra skończyła grać, rozległy się gromkie brawa, owacja na stojąco, klaskali także niektórzy jurorzy nie mogący powstrzymać swoich emocji. Tak oto po wielu latach Polacy znowu doczekali się radości ze zwycięstwa rodaka. Rafał Blechacz otrzymał także nagrody pozaregulaminowe, m.in. specjalną nagrodę Krystiana Zimermana za wykonanie sonaty. Nasz znakomity pianista wziął pod swoje skrzydła Rafała Blechacza, który podobnie jak Mistrz Krystian Zimerman, nagrywa dla Deutsche Grammophon.

XV Konkurs Chopinowski wkroczył także na nowe tory medialne. Potyczki konkursowe w całości transmitowano w Internecie oraz na kanale TVP Kultura.

XVI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, przypadł na rok jubileuszowy dla tego kompozytora. Niestety i tym razem werdykt jury większości słuchaczy i obserwatorów nie przypadł do gustu. Laureatką I nagrody została Rosjanka Yulia Awdejewa. Pianistka bardzo dobra, ale czy godna I nagrody w tym największym konkursie pianistycznym? Tu zdania były już podzielone. Jej interpretacje wzbudzały kontrowersje, mówiono nawet, że gra twardym, ostrym, nie chopinowskim dźwiękiem. Tym bardziej werdykt jury był zaskakujący. Pikanterii dodawał fakt, który wypłynął po konkursie, że nagranie zgłoszeniowe Awdejewej nie przeszło weryfikacji i odpadło w zmaganiach przedkonkursowych. Dopiero na interwencję jednego z jurorów (jak okazało się po konkursie, regularnego nauczyciela Awdejewej) Fou Ts'onga oraz Stanisława Leszczyńskiego (wicedyrektora Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, który był organizatorem Konkursu) przesunięto granicę punktową, po to by Rosjanka znalazła się w ekipie konkursowych pianistów. Dodatkowo okazało się, że wspomniany juror głosował na swoją uczennicę. Poza tym skandalem nazwano zmianę punktacji w ostatnim etapie, kiedy to wyzerowano dotychczasowe punkty, a każdy z jurorów miał ułożyć swoją listę 10 finałowych pianistów wg swoich odczuć z ostatniego etapu Konkursu. Dla publiczności i wielu obserwatorów Konkursu kandydatem do zwycięstwa był przedstawiciel Austrii Ingolf Wunder.

XVII Konkurs Chopinowski na dobre trafił pod strzechy i to nie tylko polskie, ale także zagraniczne, a to dzięki szerokopasmowemu Internetowi i dużej promocji w świecie, m.in. „apce konkursowej”. Okazało się, że Konkurs Chopinowski dostarcza emocji niczym największe zawody sportowe. Dzięki transmisjom np. na YouTube wielu widzów, którzy nigdy wcześniej nie zwracali uwagi na muzykę klasyczną, wciągnęła atmosfera konkursowa i zaczęli oglądać te relacje z wielkim zaangażowaniem, komentując poszczególne wykonania i typując zwycięzcę. Popularność Konkursu Chopinowskiego można by rzec osiągnęła apogeum. Chęć uczestniczenia w Konkursie zgłosiło 455 pianistów z 45 państw, ostatecznie zakwalifikowano do Konkursu 152 pianistów z 27 krajów. Zwycięzcą I nagrody zdobył pierwszy raz w historii konkursów Koreańczyk Seong-Jin Cho.

Tegoroczny Konkurs zachwyił i zaskoczył bardzo wyrównanym, wysokim poziomem. Do ostatniego etapu trudno było przewidzieć, kto wygra? Laur zwycięzcy otrzymał Bruce (Xiaoyu) Liu z Kanady. Tym razem odczucia publiczności i Jury były zbieżne... 20 października 2021 r. wybrzmiały ostatnie dźwięki zmagania etapu finałowego Konkursu Chopinowskiego, który przeszedł już do historii

Jednak kolejne rzesze młodych pianistów już dzisiaj zaczynają ciężką, ale jakże piękną pracę. Być może za 5, 10 lat wezmą udział w tej największej imprezie pianistycznej.

A zaczynają naukę gry bardzo wcześnie, w wieku 4, 5, 6, 7 lat..., by po wielu latach ćwiczeń, pracy i miłości do muzyki dojść do poziomu godnego laureata I nagrody Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego...

**TEKST:
VILANELLA**

Karolina Hordyjewicz

Jak kołęda szuka święta

Czas w kiermasze obfituje
marketingiem świąt wspierany.
Tłum ulega i kupuje
w nastrój wmanipulowany.

Główny symbol się wyłania
tej grudniowej krzątaniny:
to obżarstwo i choinka
a nie Czyjeś Urodziny.

Wiem, to wszystko na cześć Przyjścia,
motywacja brzmi niewinnie,
podkreślona sutym stołem,
żeby zdrowo i rodzinnie.

Tylko sedno wciąż ucieka...
...trzeba znaleźć je na nowo
i być w świecie dla człowieka.
O tym jest wcielone Słowo.

Docelową myśl przechowa -
gdy z odsieczą zabrzmie wtórnie -
"piosnka okolicznościowa",
co przypomni cel odgórnie.

Z mocy kolęd korzystajmy,
brnąc muzycznie w ich ilości,
w sercach - tak jak z nut - śpiewajmy:
"Cicha noc" - to czas radości!





TEKST:
DORIAN

FOT. PEXELS.COM"

ZARAZA W CZASACH MIŁOŚCI

Pamiętam kolegów, którzy podpisywali się w wylanym na blokowisku betonie, pamiętam graffiti na murach, podpisy, wszystko to powstawało z wiarą w niezmienną świat, w jego stałość, chęć żeby być zapamiętanym. Podpisy w betonie nie przetrwały czasu, mury budynków zburzono, ściany zamalowano, niektórzy autorzy tych "znaków czasu" wyjechali, odeszli, albo zapomnieli o dziecięcym stawianiu sobie pomników w nietrwałym materiale.

Za nami... to co za nami jest nam już znane, to pewna wiadoma. Co przyniesie nowy rok? Co przyniesie przyszłość? To tajemnica. Do tego czasem potrzeba ciszy (to akurat kontrowersyjne w szkole przeciw muzycznej), czasem ukierunkowania myśli. To, co przyszłe, to niewiadoma. Dwie myśli mogą sprawić, że ten nowy rok może być, mimo nieznanego, cenny i wartościowy. Rzeczy jest więcej, to pewne. Te dwie to tylko fragment.

Mamy pamięć zapachów, obrazów, wspomnień, emocji, smaków. A może jest w nas też pamięć dźwięków? Głos, jakaś piosenka, rytm kołysania, kołysanka, częstotliwość grzechotki?

Pierwsze dźwięki, które słyszymy, to rytm bicia serca matki

Często filozofujemy, czym jest człowiek zamiast go kochać, wspierać, szanować, doceniać, akceptować, cieszyć się nim. Zastanawiamy się, czym jest życie zamiast żyć, czym świat zamiast go doceniać. Próba kategoryzowania, rozmyślań, medytacji nad rzeczywistością jest cenna, jest wnosząca światło w kulturę, w sztukę, w naukę, jest to też świetna rozrywka, ale nadmierne teoretyzowanie w miejsce praktyki sprawia, że omija nas świat, życie, rzeczywistość. Zamieniamy się w teoretyków zamiast być szczęśliwymi pragmatykami.

Często też kieruje nami w życiu egocentryzm. Skoro "ja" to i ktoś. A różnimy się, każdy ma inną tolerancję na ból, inaczej przeżywa, inne rzeczy go ranią. Ma inne doświadczenia, które miały go utwardzić, innych ludzi spotkał na swej drodze.

Gdy byłeś mały, byłeś jak inni – równy. Mogłeś kolegować się z kim chciałem, bo dzieci nie tworzą granic. Nie pytają innych dzieci o to, czy mieszkają z rodzicami, nie dopytują, czy wierzą (czasem nie wiedzą jeszcze o tym, że na świecie są różne religie).

Jako dzieci mieliśmy swoje własne krainy – domek z gałęzi i liści, który za kilka dni dorośli zniszczyli, bo *nie wolno tak się budować. A co z opłatą za placowe?* Przenieśliśmy się gdzieś indziej. Z nowymi pomysłami.

Mieliśmy też własne przysięgi, jednodniowe kluby, wymyślone historie okraszone fantazją i lekko sobie traktujące prawdę. Mieliśmy też marzenia. I głupie pomysły. Byliśmy razem. Nikt z nas nie pomyślał wtedy, że za kilka lat zaczniemy osądzać i oceniać innych – takich jak my.

Wszyscy kiedyś byliśmy dziećmi, czyli w drugim człowieku widzieliśmy siebie. A on w sobie widział nas. Nie szukaliśmy różnic, ale podobieństwa – czyli to, czego dorosłych ludzi musi uczyć psychologia, teoria występów publicznych, etykieta. Jako dorośli uczymy się od nowa tego, co w dzieciństwie było dla nas oczywistością.

A przecież kiedyś... przecież najpierw wszyscy byliśmy przede wszystkim po prostu LUDŹMI, a dopiero później różniliśmy się. To jednak nam nie przeszkadzało, żeby ze sobą być. Żeby być razem. Choć na chwilę, choćby do chwili pożegnania się i zamknięcia drzwi domu.

Zaraza i miłość

To tylko przeszłość. Ona jawi się sielsko i pozytywnie. Nie wszystko i nie wszyscy byli w porządku, bo przecież zło istniało od wieków. Ale nie tylko w bajkach istniało tuż obok dobro.

Bo ludzie są dobrzy. Czasem zdarzało mi się bronić tej tezy w rozmowach. Tylko że to nie ja zacząłem, ale Bułhakow w swej najśłynniejszej książce. Mimo tego na świecie są wojny i przemoc. Jeden człowiek odbiera zdrowie, życie drugiemu – takiemu samemu – człowiekowi.

Obaj przyszli na świat, spotkali innych ludzi, otrzymali jakieś wychowanie. Mają swoje historie, rodzinę, kogoś bliskiego, pewien bagaż doświadczeń i wspomnień. Obaj kiedyś przeminą.

Świat jest chyba pożerany przez chorobę. Wyjada mu i serce i rozum. Wykańcza nas brak czułości.

Fajnie by było, gdyby w człowieku widziano człowieka. Nie żeby to była jakaś utopia, wymysł, marzenie, albo luźna myśl z okazji nadchodzącej demencji. Fajnie, gdyby w drugim człowieku rozpoznać kogoś podobnego do siebie: wpatrzeć mu się w oczy, pomyśleć o jego rodzicach (bo ktoś mu przecież życie dał), może o siostrze lub bracie, albo też o takim naprawdę serdecznym przyjacielu. Nawet jeśli ten człowiek cierpi przez kogoś i dlatego jest zgorzkniały lub swój ból przekazuje przez złość.

Zamiast jakiejś tam statystyki zobaczyć innych ludzi – bardzo konkretnych, indywidualnych.

Pomyśleć o kimś bliskim sercu. Już? To teraz sobie pomyśleć, że ten człowiek dla kogoś też jest tak bliski. Przełąć na niego te uczucia, które czuje się do kogoś w swym sercu. Bo przecież ona też jest matką i siostrą, a on ojcem, bratem, a może narzeczonym.

To chyba działa. Bo nawet gdy ktoś cię irytuje, pomyśl, że jest wokół niego także ktoś kto go kocha, dla kogo ten trudny człowiek jest kimś bliskim, a może i jest dla kogoś całym światem - jedynym światem, jaki zna, jaki posiada, jaki go jeszcze trzyma przy życiu.

Tak, wiem – świat nie jest taki piękny i dobry. To, że ja ustąpię nie znaczy, że od razu cokolwiek tu się zmieni. Choć może? Choć może życie jednej lub kilku osób?

Chcę zaryzykować i podać dłoń.

Nie wiem, czy coś tracę. Możliwe, że tak. A może prawie pewne, że tak. Ale nie boję się.

Człowiek. Na tej mapie idei zacząłem od niego. Mimo trudu nieznanego to drugi człowiek może dodać nam sił, pomóc przetrwać niełatwe: docenienie go, ale i dostrzeżenie jego ulotności, piękna, wartości, tego że bez tego drugiego, choć zdarzają się spięcia i napięcia, naprawdę ciężko żyć. Doceniamy ludzi. Doceniajmy też w życiu radość. Radość życia.

Myślę o tym, szczególnie w trudnych czasach. Myślałem o tym intensywniej chyba kiedyś. Bo czy można pisać o rzeczach błahych, gdy na świecie jest tyle cierpienia? To pytanie zadałem sobie kilka lat temu. To pytanie zadaję sobie teraz.

Świat przemija na naszych oczach, czy wypada w ogóle cieszyć się, radować? Czy to stosowne? Kiedyś Danuta Szaflarska, świetna aktorka z przejściem opowiadała o Powstaniu Warszawskim w filmie dokumentalnym *Inny świat*. Chwile grozy i autentycznego bólu mieszają się z radością płynącą z serca. Działalność artystyczna aktorki z okresu wojennego. Bo kultura nam zawsze towarzyszy.

Sztuka ma moc przemiany, zmiany mentalności i dawania wzorców. Gdy już człowieka się nakarmi i nie będzie głodny, kultura mu powie, jak zdobywać już samemu pożywienie. Tyle że na pustym (fizycznie) żołądek niewiele zdziała.

Obok spraw poważnych istnieją też te łagodniejsze. Obok bólu i cierpienia – radość.

Radość, czy płacz?

Życie jest krótkie i niepewne, warto zrobić więc dużo dobra. Rozrywka też jest w życiu ważna. Stacje informacyjne mają pasma rozrywkowe, prasa poważna lekkie dodatki. **Bo pisząc o pięknie życia można zarażać entuzjazmem. Gdy uczynisz swoje życie cenniejszym we własnych oczach, promieniejesz tym zachwytem i czynisz świat cenniejszym. Jeśli nie możesz inaczej reagować na krzywdę, wnoś na świat iskrę dobra i radości, rozbijaj mury zamiast je tworzyć. A promując dobre zjawiska i wartościową kulturę, neutralizujesz te negatywne zjawiska. Zawsze, gdy pokazujesz dobro, robisz to na niekorzyść zła.**

Choć częściowo na moje pytanie o radość w smutnym świecie oczy otworzył mi esej/kazanie profesora C.S. Lewisa wygłoszone do studentów Oksfordu w 1942 roku. **Pisarz pyta w nim zebranych o to, jaki sens może mieć studiowanie, skoro wielu z nich może tych studiów nie dotrzeć do końca, Europę miażdży wojna, śmierć czai się za rogiem. I co mówi Lewis? Że nigdy nie istnieją stabilne czasy, świat zawsze jest na granicy, a tam zawsze obok jest kultura. I że człowiek nie może myśleć ciągle o jednym. Lewis idzie dalej: jeśli w okopie żołnierze nie będą czytać dobrych książek, w ich ręce wpadną te złe.**

Fakt! On ma rację. **Jeśli zamkniemy się w grocie własnych przekonań, jeśli nie będę mówić o tym, co dobre, jeśli odrzucę kulturę. Jeśli sam nie będę chciał/nie będę chciała, dawać światu tego, co dobre: w muzyce, w sztukach wizualnych, w prozie, to robi to ktoś inny.** To nie znaczy, że ma być moralizatorsko, unikając przy okazji kontrowersji (nie mówię o taniej sensacji, ale czymś pobudzającym do dyskusji).

Nie znam się na kulturze „wysokiej” i tej popularnej. Jestem jej użytkownikiem, nie teoretykiem. Tyle że **jeśli ktoś nie znajdzie czegoś na wyższej półce (bo tego tam nie będzie), na tej średniej i niższej, weźmie coś z tych „odpadów”, które ktoś miał wynieść na makulaturę.** To nie jest wartościowanie, nie chcę żeby to tak było odebrane (bo jako użytkownik, a nie znawca, nie mogę wartościować i oceniać). Mówię tu o odbiorze. Czymś muszę zająć czas. Jeśli nie będzie na tym kanale dobrego filmu, zostaną paradokumenty i ogłupiające reality show.

O to chodzi Lewisowi: nie będzie dobrego materiału, zostanie bubel. A ludzie będą chcieli korzystać: czy **będzie wojna, zaraza, czy cokolwiek innego, świat nie stanie nagle w miejscu (co aktualnie widzimy). Zmieni się hierarchia potrzeb, te wyższe tam jednak dalej będą.**

Lewis:

„Z naszą pracą zawsze rywalizuje wiele rzeczy. Zawsze zakochujemy się, kłócimy, szukamy pracy, boimy się o jej utratę, chorujemy, zdrowiejemy i zajmujemy się sprawami publicznymi. Jeśli sobie na to pozwolimy, zawsze będziemy szukać czegoś, co nam przeszkadza w zajęciu się pracą. Najwięcej osiągną ci, którzy tak bardzo łakną wiedzy, że poszukują jej także w okolicznościach niesprzyjających. Idealne warunki nie nadchodzą nigdy. Oczywiście, zdarzają się chwile, gdy presja podekscytowania jest tak wielka, że tylko ktoś o nadludzkiej samokontroli potrafi się jej oprzeć. Ale coś takiego zdarza się zarówno w czasach wojny, jak i pokoju. Zawsze trzeba działać najlepiej, jak się da” *

- * C.S. Lewis, Nauka w czasach wojny [w:] C.S. Lewis, Brzemień chwały, tłum. D. Bakalarz, wyd. Logos 2012, s. 69-70.

Idealne czasy, odpowiedni moment nie istnieją. Ten świat to arena ciągłych konfliktów, zmieniają się tylko miejsca. Może się to wydawać egoistyczne, takie na zasadzie: „u nas jest dobrze, no to dobrze”. Bo to naprawdę szkodliwe myślenie. Nie wolno przymykać oczu na czyjąś krzywdę, udawać że wszystkim wokół żyje się świetnie. Ale trzeba robić co się da, by to życie - swoje i innych - zmieniać.

I tyle?

Nie chcę, żeby ten wpis zamienił się w zeszyt ze „złotymi myślami” albo jakieś zbiorowisko aforyzmów, sentencji i różnych takich. Ale to w zasadzie nie tamten cytat, a drugi, skłonił mnie do myśli.

Zatem Lewis ponownie (*pogrubienia pochodzą ode mnie*):

„(...) wróg to frustracja – poczucie, że zabraknie nam czasu na dokończenie. **Jeśli powiem wam, że nikt nie ma dostatecznie dużo czasu na dokończenie swojej pracy i że człowiek nawet po najdłuższym życiu, obojętnie w jakiej dziedzinie nauki, pozostaje nowicjuszem, potraktujecie to jak akademickie teoretyzowanie. Zdziwilibyście się, wiedząc, jak szybko zaczyna się odczuwać niedobór czasu i o jak wielu rzeczach, nawet w średnim wieku, trzeba powiedzieć: <<nie starczy mi już na to życia>>, <<na to już za późno>>, <<to już nie dla mnie>>. Ale natura zakazuje nam dzielić się tym przeżyciem**”**.

Lewis to pisarz chrześcijański, jego recepta jest więc religijna: powierzająca swoją aktualną pracę, ale i plany, Bogu. Jeśli ktoś jest zainteresowany tą koncepcją, może zajrzeć do jego eseju.

Koniec, czy na koniec?

Czas i okoliczności nigdy nie są odpowiednie, zawsze będzie jakieś „ale”. Brzmi to, tak jak mówiłem, egoistycznie. Ale te słowa wyrzekł pisarz, który sam był w okopie (i widział, że jak nie było dobrych książek, to się czytało złe; mnie zaś zszokowało to, że w okopie się czytało książki), powiedział to w czasie trwania II wojny światowej (w 1942 roku), w wieku ponad 40 lat.

Jeśli masz światu coś pozytywnego do powiedzenia, dobrego, coś co odmieni rzeczywistość. Jeśli możesz działać „już tu i teraz”, zrób to. Jeśli możesz rozweselić tłumy albo dać komuś – jednej osobie – uśmiech, nie czekaj.

Nie przyjdą już lepsze czasy. Albo możesz już nie zdążyć.

Te dwa zdania – jakie to naładowane pozytywną energią zdania!

** C.S. Lewis, dzieło cytowane, s. 70.

Okoliczności nie będą dobre, bo świat to tykająca bomba. Ale i nie uda Ci się zrobić wszystkiego, zawsze pewnych planów, postanowień, rzeczy dla siebie ważnych; tego co na „jutro”, „przyszłe wakacje”, „jak będę miał kiedyś czas”, nie zrealizujesz.

Połączenie tych dwóch cytatów dało mi kiedyś jakiegoś kopa. Odechciało mi się wówczas nagle przewijać Facebooka w poszukiwaniu straconego czasu.

Za nami... to co za nami jest nam już znane, to pewna wiadoma. Co przyniesie nowy rok? Co przyniesie przyszłość? To tajemnica. To, co przyszłe, to niewiadoma. Dwie myśli mogą sprawić, że ten nowy rok może być, mimo nieznanego, cenny i wartościowy. **Te dwie rzeczy, te dwie myśli to drugi człowiek i docenienie go, radość z jego obecności. To też szukanie radości w życiu, mimo wielu lęków, niepokoju, trudności.** Twój smutek nie wytworzy nagle radości, on tylko pogłębi już istniejący smutek. Dwie rzeczy. Rzeczy jest więcej, to pewne. Te dwie to tylko pewien fragment.

TEKST:
DORIAN

ANEGDOTKI O WIELKICH KOMPOZYTORACH

**Pewnego wieczoru w roku 1847
w Paryżu siedzieli razem w restauracji:
Auber, Carafa, Bellini i Halévy. Pito za
zdrowie w powodzenie obecnych. Gdy
wzniesiono toast na cześć Belliniego,
Halévy odezwał się:**

**- Jeśli chodzi o mnie, to powiem wam,
że oddałbym wszystkie moje
kompozycje za jedną „Casta Divę”**

**(Heising R. Plotki z pięciolinii.
Anegdoty o muzykach.)**

**Anegdotki przygotowała:
Vilanella**



TEKST:
DORIAN

FOT. PEXELS.COM

KOLEDA PROZĄ BAŚŃ ŚWIĄTECZNA

– Mamo, podejdź szybko, spójrz! – powiedziała Estera z wyraźnym entuzjazmem w głosie. – Mamo, nie wolno ci przegapić tego piękna!

Estera nie myliła się. Za oknem panowała noc głucha, ciemna, mroźna, a zarazem tak tajemnicza, jakby za dosłownie jedną sekundę świat albo miał całkowicie upaść, albo też zmienić kierunek swego obrotu. Estera, mimo swych kilku lat, widziała już wiele ciemnych i chłodnych nocy. Ogromną ilość czasu poświęconego na sen przeznacziała na wymyślanie w swej głowie bajek, snuciu marzeń i wspomnień, gdy z całą rodziną przeżywała beztrudne chwile swego wczesnego dzieciństwa. Dziewczynka wiedziała, że taka noc nie zdarzy się prędko, co więcej: dziś po raz pierwszy panowała tak podniosła atmosfera, groza, tajemniczość, a zarazem spokój i radość. Estera nie mogła tego tak pozostawić, musiała to zobaczyć także jej mamusia.

– Mamo, mateczko, podejdź do okna, proszę cię bardzo! Mamo!.. – kontynuowała dziewczynka i ile sił w nogach podbiegła do łóżka matki – Mamo, no zbudź się!

Estera zaczęła wybudzać matkę, która widocznie była pogrążona w głębokim śnie. Dziecko odkryło kawałek kołdry, złapało rodzica za ramiona i lekko poczęło szturchać.

– Mamo, mamo! Zbudź się! Mamo!...

Kobieta była pogrążona w głębokim śnie. Estera wiele razy słyszała od matki w baśniach o śnie oczyszczającym, śnie krzepiącym, śnie jako przekleństwie i klątwie, o śnie krótkim ale i wiecznym.

– Mamo, mamo, nie baw się tak ze mną! Mamo, już koniec zabawy, zrób tak, jak kiedyś! Obudź się, słyszysz? Zbudź się! – Estera krzyczała i nie dawała za wygraną. Coraz mocniej szarpała delikatne ramiona kobiety, ale to nic nie dawało. – Mamo!... Mamusiu... Ma...Mamusiu!...

Mama spała. Dziewczynka ucałowała matkę w policzek, przysunęła krzeselko, chwyciła kobietę za dłoń i przez łyzy zaczęła śpiewać jakąś starą żydowską pieśń, którą zastała w dzieciństwie od swej babci Tabity:

*A gdy już zamknięte twe powieczki, snem zostaną zasklepione,
gdy usteczka wiatr ochłodzi, z twym oddechem się złączywszy,
niech w twej głowie pełnej marzeń wstanie pośród nocy dzień...*

*Śpij spokojnie, me słoneczko, niech Pan twoją rączkę trzyma,
zmrok obfity pośród nocy, niechaj marę ci nie będzie,
śpij spokojnie, rano przecież trzeba wstać,
śpij słoneczko, śpij kwiateczku, ma miłości, ma nadziejo...*

*Laj, laj laj, śpij kochanie,
wiatr niech broni twego snu,
laj, laj, laj, śpij kochana,
niech ma łza dziś nie obciąży,
pogrążonych snem w Szeolu...*

Estera wybuchnęła teraz płaczem niezwykle głośnym, pełnym lamentu i smutku. Estera bała się, że teraz została sama. Tylko ona i ta ciemna noc za oknem...

– Mateczko, gdy spoglądam w nocne niebo, kiedy widzę te świecące punkty, wiem, że nie jesteśmy tu same. Przecież zawsze mówiłaś mi, że po nocy zawsze nastaje poranek, który zabija mroki grozy. Mamo, wiem, że gdy nastanie poranek, znowu będziemy śpiewać i tańczyć jak dawniej, jak dawniej opowiesz mi jedną ze starych żydowskich opowieści do snu, gdy tylko wybudzisz się ze snu, który musi być magiczny, tajemniczy, tak niezwykły w tę niezwykłą noc...

Estera wyszła przed dom, aby poobserwować ciemność. Nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Zawsze to mama mówiła jej, że teraz powinna szykować się do snu, odmówić modlitwę, przytulić się i wejść pod ciepłą kołdrę. Teraz to się zmieniło, mama była pogrążona w magicznym śnie, a Estera nie wiedziała, czym się zająć. Miała dopiero osiem lat, a dziewczynki w jej wieku jeszcze nie potrafią wielu rzeczy.

- Mama mocno śpi, ale może uda się ją wybudzić przed świtem, by zobaczyła tę piękną noc. Może jest dla niej jakiś ratunek, jak w tej opowieści o gazeli, której serce zmroził nocny wiatr i tylko maleńka mysz mogła ją powtórnie uratować, przynosząc specjalny kwiat o pięknej barwie i woni. Może mamusia poczuje się lepiej, gdy wyruszę w świat? Może jej serduszko czeka, aż mama przyjmie specjalne lekarstwo z rzadkiego kwiatu? Tylko czy chodzi tu o kwiat? Może muszę przynieść coś innego?

Dziewczynka usiadła na piasku i nabrawszy w obie piąstki całą masę drobinek gleby, przesypywała je na ziemię i nabierała z powrotem. Trwała jakby w chwilowym wyłączeniu się, odcięciu od świata. Dziecko zatrzymało się przy jednej myśli i trwało przy niej dosyć długo, zamykając się na nocny chłód, zimno dochodzące do rączek i nóżek, oraz do małego noska. Estera nic sobie nie robiła z tego, że wokoło panuje głucha i mroczna noc i na tym odludziu może ją spotkać jakieś niebezpieczeństwo.

Wnet oczom dziecka ukazała się ogromna Gwiazda, oświecająca mroki i przeszywająca jakąś nadzieją serca wszystkich mieszkańców. Dziewczynka uniosła swą główkę ku górze i szeroko się uśmiechnęła. Był to jej pierwszy uśmiech od dłuższego czasu. Dziwna tęsknota zagościła w serduszku dziecka, bujna fantazja nagle obumarła, a dziewczynka w tej chwili tylko stała i spoglądała w to światło.

- Muszę iść za tą gwiazdą. Jakiś głos podpowiada mi, że tam znajdę to, czego mi brakuje, że tam będzie to, czego szukam. Gwiazda idzie ciągle w jedną stronę. Czyżby to był znak, że i ja powinna za nią podążać?

Estera otrzepała z siebie resztki piasku, wzięła zawiniątko z kilkoma owocami i wyruszyła w drogę za Gwiazdą. Sama jedna pośród tej głuchej nocy. Bez niczyjej pomocy, bez towarzystwa. Szła przed siebie, a wciąż wiejący z tą samą siłą wiatr od czasu do czasu zasypywał ślady jej stóp i rozrzucał kryształki ziemi wprost w twarz dziewczynki, jakby chcąc utrudnić jej tę niebezpieczną podróż, jakby mówiąc: „nie idź tam, zostań w swym domku! Nie jest rozważnie iść w środku nocy w nieznane. Zaczekaj!...” Estera nie słyszała jednak tego głosu. Szła pewnym krokiem, choć z pewną obawą w sercu. Szła właśnie w nieznane...

Estera zmęczyła się dotychczasową wędrówką. Szła dopiero około godzinę, a już czuła, że jej stopy są bardzo zmęczone dotychczasową wędrówką. Postanowiła usiąść na potężnym głazie nieopodal jeziora. Wsadziła obolałe nóżki do zimnej wody i poczuła niebywałą ulgę. Ku jej zaskoczeniu Gwiazda wcale nie zatrzymała się w miejscu, tylko szła dalej. Estera pomyślała: „nigdy nie uda mi się dotrzeć do celu. Jestem zbyt mała, aby podołać tak trudnej wędrówce. Chcę dotrzeć do celu. Pragnę pomóc mamie, ale to wszystko wydaje mi się tak trudne, że wręcz nierealne do zrealizowania. Nie wiem nawet, czy cel podróży jest bliski, czy może będę jeszcze szła przez wiele gorących dni i mroźnych nocy. Chcę, ale nie potrafię. Jestem bardzo zmęczona. Czuję, jak moje oczy zaczynają zamykać się, jak obolałe nóżki słabną, a ręce nie potrafią już dotrzymać w swym wymachiwaniu tempa krokom stóp. Żeby choć na chwilę się zdrzemnąć, nabrać sił przed dalszą drogą i wtedy wyruszyć”.

Dziewczynka zbliżyła się do maleńkiej groty i wygodnie usadowiła się na zimnej, kamiennej ziemi. Zamknęła oczka i już prawie przysypiała, gdy wnet usłyszała głos. Jej oczom ukazała się postać pokryta bielą. Długie blond włosy sięgały do ramion, a jasność bijąca z szat raziła dziewczynkę w zmęczone oczka. Przybysz powiedział:

– Nie śpij, mała Esterko... Musisz dotrzeć do celu swej wędrówki! Przeszłaś już tak wiele, a cel nie jest wcale tak odległy, jak ci się wydaje. Oto jest to Noc niezwykła, oto jest to pora pełna cudów. Tę głuchą i ciemną noc przesywa zasłona jasności, ludzka nieżyczliwość zostaje pokonana, każdy błąd jest wybaczony. Właśnie tej nocy na świat przychodzi Światło i ukazuje się Ono właśnie prostym, biednym i odrzuconym. Ty, droga Estero, ty właśnie potrzebujesz Światła, pragniesz w głębi serca pocieszenia.

– Kim jesteś? - powiedziała dziewczynka – boję się!
 – Wkrótce wszystkiego się dowiesz, Estero, wkrótce wszystko stanie się inne, niż wcześniej wyglądało.

Dziewczynka z wrażenia przetarła swe oczy, ale przybysza już nie było. W powietrzu unosiła się niezwykła woń, a na glebie leżało śnieżnobiałe piórko. To właśnie ono utwierdziło Esterę w przekonaniu, że to, co widziała, nie było snem. Dziecko usiadło na ziemi i bardzo dokładnie wymasowało zmęczone stopy. Kiedy dziewczyna była gotowa do drogi, pośpiesznie przebiegła stracone metry, choć nie było to łatwe. Pod nosem cichutko powtarzała sobie różne słowa: „Światło... prości, biedni, odrzuceni... przeszłaś Estero tak wiele... Światło... jasność przesywa ciemności... prędko, nie ma czasu...”. Z każdym przebyłym metrem było coraz ciężiej, ale Estera miała jeszcze jeden cel: wiedziała, że musi dojść tam, gdzie Gwiazda ją prowadzi.

Nieopodal rozległ się jakiś śpiew.

– Kto może w środku nocy tak pięknie śpiewać – wyszeptła dziewczynka, robiąc sobie chwilową przerwę. – Ojej, ależ to piękne! Podejdę bliżej i przekonam się!

Jak powiedziała, tak też i zrobiła. Po chwili Estera była nieopodal krzewów. To, co zobaczyła, było niezwykle, piękne, a zarazem sprawiło, że dziewczyna poczuła jakąś radość wewnątrz siebie. Nigdy wcześniej nie widziała takich postaci. Owszem, mogła przyglądać im się w wyobraźni, kiedy mama snuła jej przepiękne baśnie o dawnych krainach, mieszkańcach odległych wiosek oraz o ich zwierzątkach. To, co w rzeczywistości spostrzegła, było o wiele lepsze. Estera myślała, że to sen. Mocno się uszczypnęła i przekonała się, że to jednak prawda, przepiękna prawda...

III

– Nie mamy zbyt wiele czasu – rzekł dostojnie ubrany mężczyzna
– Tak naprawdę, to czasu już nie mamy wcale – wtrącił się człowiek w zielonej szacie wysadzonej złotymi nićmi, a na jego twarzy malował się wyraz niepokoju i jakiejś obawy

– Wszystko będzie dobrze, moi drodzy – odrzekł ostatni z przybyszów – musimy tylko podążać za Gwiazdą.

– Myślisz, że to takie proste? Nie potrafimy przecież lecieć w powietrzu jak ptaki nocne. Potrzeba nam szybko dostać się w miejsce, które wskazuje Gwiazda. Nasze wielbłądy są już bardzo zmęczone. Musimy odpocząć i napić je, aby mogły nas bezpiecznie doprowadzić do końca.

– Zgadzam się - rzekł mężczyzna ubrany na niebiesko. – Nie możemy przecież ryzykować, gdyż ta długa podróż okaże się nadaremna. Musimy zająć się wielbłędami, a najwyżej później nadrobimy drogi.

– A co, jeśli nie zdążymy? – powiedział jeden z przybyszów.

– Zaufajmy, moi drodzy. Podążajmy za Gwiazdą, a ona po prostu nas doprowadzi...

Wszyscy trzej odczekali chwilę, napiili swoje wielbłądy i wyruszyli w dalszą drogę. Estera z podziwem spoglądała na całą tę rozmowę. Bała się wyjść z zarośli, aby nie mieć kłopotów. Obawiała się tych trzech mężczyzn, którzy nie wyglądali na jej znajomych, ani nawet na osoby z jej wioski. Wiedziała, że pokazując się, mogłaby liczyć na kontynuację podróży na wielbłądzie. Ale była też i druga opcja: mogła przepłacić swą odwagę życiem. Estera wolała nie ryzykować. Pospiesznie zjadła zawinięte w materiał owoce i postanowiła, że pójdzie śladem wielbłądzich kopyt. Nie było jej łatwo, gdyż wiatr zasypywał piaskiem trop, ale dziewczynka nie poddawała się i starała się nie zwalniać tempa.

Gwiazda cały czas oświecała jej drogę, choć światło stopniowo oddalało się w przód. Estera zapomniała już prawie zupełnie o trudzie i zmęczeniu i za wszelką cenę chciała dotrzeć do tego miejsca, gdzie skończy się ślad. Było w niej sporo pokładów nadziei, wiary w to, że wreszcie skończą się problemy, ale i rządziła nią jakaś tajemniczość i ciekawość. Cel wydawał się jeszcze tak daleki, ale to właśnie burza uczuć i emocji władała siłami dziewczynki i dodawała jej energii. Ciągłe w głowie Estery tkwiły słowa Białego Przybysza.

– Co mógł mieć na myśli ten nieznajomy? – powiedziała całkiem głośno sama do siebie. – A tak w ogóle, to skąd on znał moje imię?

Twarz dziewczynki zrobiła się blada i zaskoczona.

– To chyba znak, że jednak muszę kontynuować tę niebezpieczną drogę. Jak dotąd, nic mi się nie stało. Czuję nad sobą opiekę, niezwykłą, słodką jak miód opiekę!

Estera nagle stanęła jak wryta. Działo się coś niezwykłego, straszego, a zarazem pełnego tajemnicy. Oto teraz wyszło na sam wierzch to dziwne uczucie, które Esterze towarzyszyło jeszcze w domu. To właśnie z powodu tego przeczucia odeszła od okna i podeszła do matki, aby jej pokazać dziwną atmosferę na dworze.

Dziewczyna usiadła na ziemi, oparła głowę o kolana i dygotała ze strachu. Bała się coraz bardziej, a dawny optymizm nagle zanikł...

IV

Dziewczynka spostrzegła, że dzieje się coś dziwnego. Ziemia zaczęła lekko drżeć, ślady wielbłądów nagle się urwały, a na nocnym niebie pojawiło się światło jaśniejsze od słońca. Po prawej stronie nastąpiła barwa czerwieni, pomarańcza i żółci, po lewo granatowe barwy mieszały się z jasnymi promieniami. Estera wszędzie słyszała przepiękny śpiew. „Takiej melodii nie słyszałam nigdy dotąd, nawet babcia nie potrafiłaby powtórzyć tych dźwięków – pomyślała – co za piękna gra! Co za przenikający wewnątrz głos!”.

Na niebie pojawiły się całe zastępy Aniołów, którzy śpiewali jednogłośnie:

Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Wesoły dzień dziś nadszedł,
Pan Zbawiciel z Niebios zstąpił,
cieszcie się, Braciszkanie Aniołowie,
Ludu zatrwożony ugnij przed Dzieciną
swe kolana drżące strachem!

Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!

W zimnej grocie narodzony,
Bóg i Człowiek, by nas zbawić,
tu Matula Dziecię trzyma,
Boga ludziom tak bliskiego.

Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Cieszcie się pastuszkowie,
mędrzy hołd Panu składajcie,
Niech Dziecina błogosławi,
niechaj dobrem świat ten zbawi,
Bóg - Zbawiciel, Pan Zastępów
w ziemskie progi dziś zawitał.

Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Śpi Dziecina w ciszy groty,
Matka piosnki Synaczkowi ślicznie śpiewa,
Śpi Dziecina, słodko śni,
cicho, cicho, na paluszkach,
nie obudźmy ze snu Pana.

Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Estera poczuła jakieś ciepło na sercu. Zrozumiała, że Przybysz, który ją pocieszał, był aniołem. Zupełnie tym samym, o którym mama wielokrotnie jej opowiadała, gdy rozmawiały o Jahwe, Prorokach i Pierwszych Dziejach. Dziewczynka podbiegła jeszcze kilka kroków w przód i stojąc na pagórku spostrzegła malutką grootę, przed którą stało wiele osób: byli pastuszkowie, trzej wędrowcy, których spotkała kilka godzin wcześniej, a wszędzie stało wiele zwierząt. Nawet wilk, który jest bardzo groźny, nawet on był dziś łagodny i potulny jak stojące obok niego baranki. Cała przyroda witała Boga, który zstąpił do ludzi. Panowała przy stajence cisza absolutna. Psy przestały szczekać, choć były ich całe zastępy i każdy innego gatunku. Na ten cudowny czas ustały spory pomiędzy wszystkimi czworonogami o to, który z nich lepszy. Oto Stwórca przyrody leżał w żłóbku wśród zgromadzonych gości.

V

Dziewczynka podeszła bliżej z pewnym strachem, a zarazem ciekawością. Była zaskoczona tym, co widziała. Nawet w najśmielszych snach nie mogła wiedzieć, że coś takiego może jej się w życiu przydarzyć. Stała za pewnym pastuszkiem i nie wiedziała, co ma zrobić dalej. Nie znała pieśni, które dobiegały z Niebiosów, ale czuła dziwną radość i słowa same znajdowały się na ustach. Oddała pokłon Dziecińcu i nawet podeszła bliżej stajenki.

Estera ujrzała Syna Bożego i uwierzyła w to, że to On jest Mesjaszem. Jakiś dziwny smutek jednak jeszcze gdzieś na dnie serca tkwił.

– Pięknie tu, wokoło tyle radości, w żłóbku śpi Dziecina, ale przyszłam tu, aby moja mamusia się zbudziła, aby też zobaczyła tę piękną noc – powiedziała szeptem Estera.

– Nie martw się, Estero – usłyszała znajomy głos, który należał do Anioła. – Nie martw się, oto przed tobą leży Ten, Który jest silniejszy od samej śmierci. Oto Bóg w ludzkiej naturze. Estero, nie smuć się. Niech i ciebie przepelni radość niewysłowiona. Wiem, że jesteś jeszcze dzieckiem, ale wkrótce zrozumiesz wszystko to, co tu się wydarzyło. Nie martw się, oto masz coś cenniejszego, niż każda ludzka rzecz, oto widzisz Mesjasza, który jest potężniejszy, niż samo życie a nawet niż wrota śmierci.

– Masz rację, Przybyszu – rzekła Estera – rozumiem, że tu dzieje się coś, czego teraz nie potrafię pojąć.

– Jesteś mądrą dziewczynką, Estero – rzekł Anioł – Idź do domu, a tam będzie czekała na ciebie twoja mama. Ona się zbudziła za sprawą cudu. Odeszła ale wróciła. O jak wielka to noc, noc cudowna. Biegnij szybko, najmiłsza, bo mama się już martwi!

Estera ile sił w nogach pobiegła do domu, gdzie miała czekać na nią mama. Dziewczyna zapomniała o bólu i zmęczeniu i ze łzami radości udała się na spotkanie z rodzicielką. Była pełna radości: oto oddała hołd Bogu w ludzkiej postaci, a także stał się cud, na który tak głęboko liczyła.

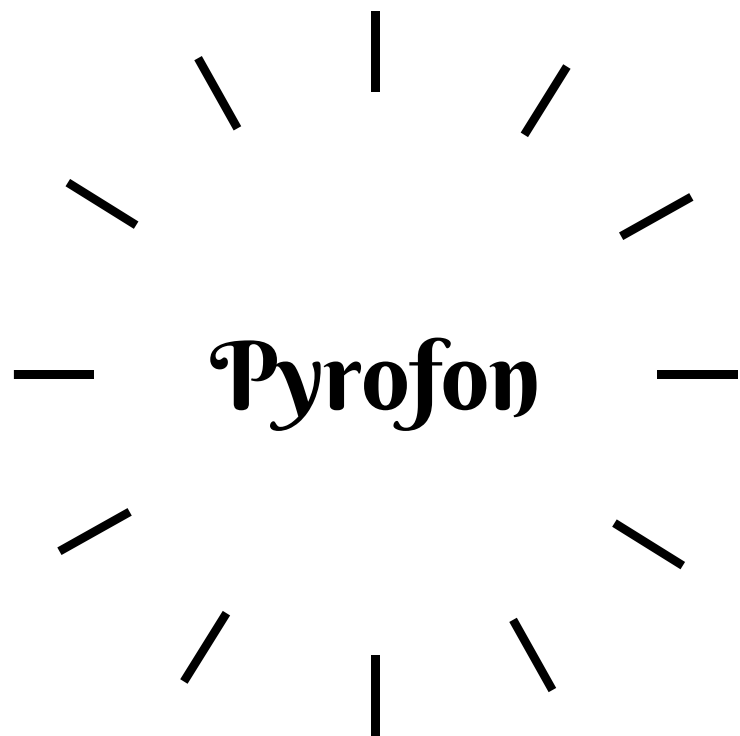
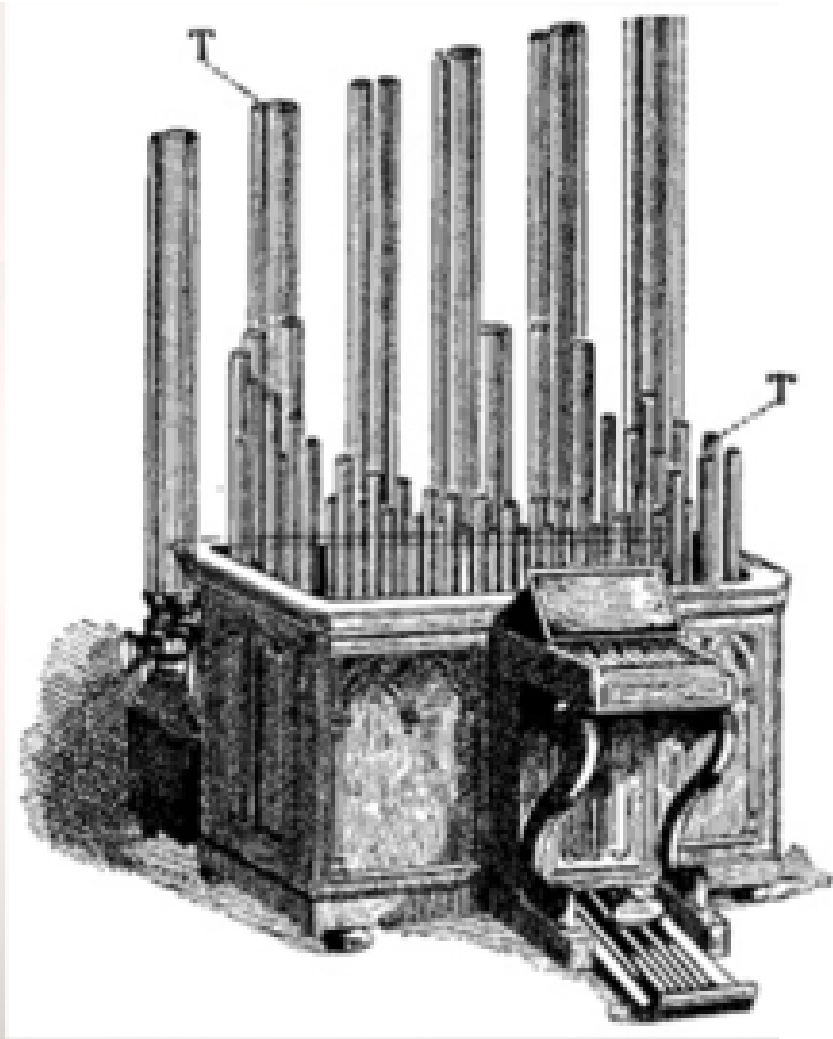
Dziewczynka po powrocie wszystko opowiedziała matce, która także uwierzyła w to, co stało się tej nocy. Chłodny wiatr zwiewał za oknem piasek i słychać było potężny szum. W pewnym domu natomiast dalej można było usłyszeć radosne:

*Chwała na Wysokościach Mesjaszowi,
Gloria! Gloria! Pax in terra!
Gloria! Gloria in excelsis Deo!*

**TEKST:
DORIAN**



Nietypowy instrument numeru...



w każdym numerze naszego nieregularnika
będziemy prezentować nietypowy instrument: ciekawy,
być może zapomniany, bez wątpienia jednak interesujący

Bigos staropolski

Składniki:

- 1 średniej wielkości świeża biała kapusta
- 2kg kiszonej kapusty
- 300g łopatki wieprzowej
- 400g karkówki
- 300g wołowiny
- 300g kiełbasy (rodzaj dowolny)
- 150g boczku wędzonego
- 40g suszonych grzybów
- 2 cebule
- 6-7 ząbków czosnku
- 100g suszonych, wędzonych śliwek
- 1 szklanka czerwonego wina (około 150ml)
- 6-7 ziaren ziela angielskiego
- 5 ziaren owocu jałowca
- 5 ziaren pieprzu czarnego
- 5 liści lauowych
- 4 goździki
- 1 łyżeczka majeranku
- 1 łyżeczka kminku
- 1 łyżka papryki słodkiej lub ostrej
- 1 opakowanie przyprawy do bigosu (opcjonalnie)
- sól
- olej roślinny do smażenia

Przygotowanie:

W pierwszej kolejności zaczynamy od namoczenia grzybów, wsypujemy je do niedużego garnka i zalewamy 500ml wrzącej wody. Odstawiamy na bok, możemy je gotować na malutkim ogniu, w tej samej wodzie w której się moczyły, aż będą miękkie. Następnie grzyby osączamy i kroimy w paski. Pamiętajmy aby zachować wywar z grzybów, przyda nam się w dalszej części i podniesie walory smakowe bigosu. Kapustę kiszoną należy dobrze wypłukać, (minimum raz ale jeśli jest bardzo kwaśna to kilka razy), dobrze osączyć i przełożyć do dużego garnka. Następnie zalewamy małą ilością wrzącej wody, tylko tyle, żeby woda przykryła kapustę i gotujemy do miękkości pod przykryciem tak ok. godziny. Natomiast świeżą kapustę musimy oczyścić z zewnętrznych liści, dokładnie poszatkować i w osobnym garnku zalać małą ilością wrzącej wody, również tak, aby woda tylko pokryła kapustę. Dodajemy 1 łyżeczkę soli i gotujemy do miękkości, pół godziny powinno wystarczyć. Tak ugotowane obie kapusty odcedzamy i łączymy ze sobą w jednym garnku. Następnie dodajemy śliwki suszone oraz pokrojone grzyby wraz z wywarem oraz przyprawy: ziele angielskie, pieprz, liście laurowe, owoce jałowca i goździki. Czas na nasze mięsa, kroimy je w równą kostkę i podsmażamy na oleju (zaczynając od wołowiny), aż uzyskają złoty kolor. Delikatnie solimy i dodajemy do garnka z kapustą. Na patelnię po smażeniu mięs wlewamy odrobinę oleju dodajemy rozgniecione ząbki czosnku i wrzucamy pokrojoną w kostkę cebulę z również pokrojonym w kostkę boczkiem. Smażymy przez ok. 10 minut, aż cebulka nam się ładnie zeszkli a boczek zarumieni, następnie przierzucamy całość do garnka z kapustą. Kiełbasę kroimy w półplasterki i posypujemy papryką (może być ostra) i po usmażeniu dodajemy do bigosu. Całość podlewamy winem czerwonym wytrawnym. Bigos gotujemy pod przykryciem przez minimum 1,5 godziny od czasu do czasu mieszając. W międzyczasie możemy jeszcze dodać gotową przyprawę do bigosu lub nasze ulubione przyprawy, a po ugotowaniu jak lekko przestygnie przyprawić ewentualnie do smaku solą i pieprzem. Na koniec odstawiamy w chłodne miejsce niech się "przegryzą", im dłużej postoi tym lepiej. Przez kolejne 2- 3 dni dobrze jest nasz bigos zagotować i pogotować parę minut, jeśli będzie za dużo płynu to go należy odparować a całość ponownie schłodzić. Bigos z czasem przechodzi smakiem i nabiera wybornego aromatu.

Przepis przygotowała:
Vilanella



Wesołych Świąt!
Wesołych Świąt!

Z okazji nadchodzących Świąt
Bożego Narodzenia proszę
o przyjęcie najserdeczniejszych życzeń.

Niech te święta przyniosą
wiele radosnych chwil spędzonych
w ciepłej domowej atmosferze,
bez pośpiechu i trosk.

Niech nadchodzący Nowy Rok obfituje w same
sukcesy!

Iwona Borcuch wraz ze społecznością
Szkoły Muzycznej I i II stopnia
im. Tadeusza Szeltgowskiego
Szkoły Muzycznej I i II stopnia
im. Tadeusza Szeltgowskiego
w Lublinie

KONTRA ● PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

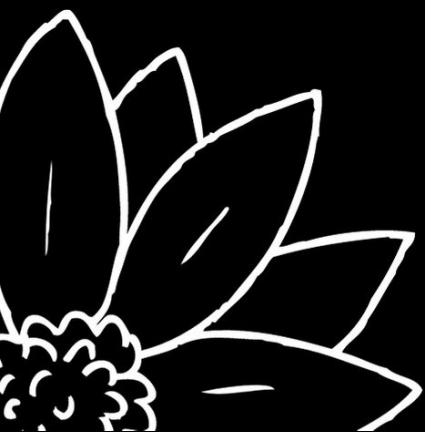
NAUCZYCIELU!

UCZNIU!

Dołącz do redakcji nieregularnika
Szkoły Muzycznej
I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie

**JEŚLI MASZ CIEKAWY POMYSŁ, JEŚLI
LUBISZ PISAĆ, CHCIAŁBYŚ OPOWIEDZIEĆ
INNEM O TYM, JAK POSTRZEGASZ MUZYKĘ,
NAPISZ:**

redakcja.kontrapunkt@gmail.com



Lublin, 2021